

Przeznaczone do tomu pod red. G. Babińskiego i M. Kapiszewskiej, [Księga jubileuszowa Hieronima Kubiaka....]

PO KOREKCIE AUTORSKIEJ. Proszę sprawdzić odsyłacze do przypisów dolnych. Nie potrafię usunąć starych numerów, więc je tylko przykryłem bielą, ale one znajdują się bezpośrednio po każdym numerze widocznym i ich usunięcie powoduje zniknięcie tekstu przypisu dolnego

Ryszard Stemplowski

O społecznej praktyce reprezentowania studentów przez ZSP (1950-1973)

W ustroju socjalizmu państwowego przypisano Zrzeszeniu Studentów Polskich dwie funkcje w następującym układzie hierarchicznym: (!) funkcję czynnika legitymizacji rządów PZPR i (2) funkcję samorządu. Jednak społeczna dynamika środowiska studenckiego oraz przemiany społeczne w skali kraju (znaczenie cezury roku 1956) spowodowały w krótkim czasie, że (a) funkcje te okazały się wzajemnie sprzeczne, niespójne (konflikt funkcji), (b) założona hierarchia funkcji uległa odwróceniu, (c) funkcja samorządu uległa rozwinięciu. Powstała hierarchia nowa, rzeczywista, w której wyraźnie przeważała funkcja szkoły ograniczonej samoorganizacji demokratycznej, choć funkcja legitymizacyjna nie straciła na żywotności. ZSP było jedyną tego rodzaju organizacją w bloku wschodnim. Zaistniał pozytywny wpływ formacyjny na kulturę polityczną inteligencji polskiej, lecz jednocześnie ZSP przekształcało się w dysfunkcyjną z punktu widzenia PZPR czynnik ustrojowy, co doprowadziło do likwidacji ZSP (w latach 1968-1973) i powołania SZSP Próby stworzenia ogólnokrajowego, reprezentatywnego związku studentów nie przyniosły zadowalających wyników, gdyż działalność SZSP skończyła się klęską, nowe ZSP (następca SZSP) nie zdobyło poparcia, natomiast zrodzony w nurcie przemian ustrojowych NZS nie zdołał się rozwinąć. Potrzebna jest obecnie nowa formuła. Stara zaś wymaga dalszych badań w celu ukazania tego wyjątkowego zjawiska.

Niniejszy tekst jest przede wszystkim moją bardzo osobistą relacją z funkcjonowania ZSP w latach 60. XX wieku; opinią o pewnym aspekcie doświadczeń pokolenia Hieronima Kubiaka oraz o działalności niektórych innych, znanych jemu i mnie osób¹;

¹ Autor jest prawnikiem (studiował na Uniwersytecie Wrocławskim) i historykiem (dr hab.), od 2005 r. - profesorem nadzwyczajnym w Uniwersytecie Jagiellońskim (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych). Działał w ZSP, m.in. jako wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP (1966-1968). W okresie studiów należał do PZPR. Potem był doktorantem (1969-1973) i pracownikiem IH PAN (1973-1990), szefem Kancelarii Sejmu (1990-1993), ambasadorem RP w Londynie (1994-1999) i organizatorem (pierwszym dyrektorem) nowego Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (1999-2004). Bibliografię selektywną zawiera opracowanie pod redakcją Włodzimierza Borodzieja i Sławomira Dębskiego, *Modernizacja - Centrum - Peryferie. Księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Ryszarda Stemplowskiego*, PISM, Warszawa 2009, s. 21-31. Zob. www.stemplowski.pl

tekstem napisanym do książki przygotowywanej na Jego 75. urodziny. Pełniejsze, naukowe rozwiązanie tytułowego problemu wymaga systematycznej pracy badawczej z wykorzystaniem źródeł. Stanie się ono zapewne udziałem historyka mającego większy dystans do tych wydarzeń.

* * *

Po II wojnie światowej odbudowywał się „Bratniak”, powstawały nowe organizacje studenckie, przy tym postępujący proces stabilizacji nie tolerował form niezależnych i powodował ich likwidację albo ograniczenie (przez pewien czas działała m.in. Federacja Polskich Organizacji Studenckich), zastępując je nowymi. Wtedy właśnie powstało Zrzeszenie Studentów Polskich (1950). Odtąd w środowisku studenckim istniały: Związek Młodzieży Polskiej i *de facto* podporządkowane mu ZSP oraz działający od 1908 roku Akademicki Związek Sportowy. ZSP zaznaczało się najślabiej, tworząc fikcyjny samorząd, coś w rodzaju niesamodzielnego związku zawodowego dla studentów.

Destabilizacyjna „odwilż” polskiego Października oraz istnienie ZSP pozwoliły na szybki rozwój samorządności studenckiej. Minister Szkolnictwa Wyższego Adam Rapacki na wiele miesięcy przed Październikiem sprzyjał Zrzeszeniu Studentów Polskich, jego następcy kontynuowali (od wiosny 1956 roku) tę politykę (w umiarkowanej formie) i ZSP potrafiło wykorzystać nową koniunkturę. Nowym przewodniczącym został Stefan Olszowski (dopiero znacznie później, będąc już w aparacie PZPR, zapisał się tak negatywnie w historii). Powstały kluby (warszawskie „Hybrydy”, wrocławski „Pałacyk”, gdański „Żak”, gliwicki „Gwarek”) i zespoły kabaretowe i teatralne (gdański „Bim-Bom”, krakowskie „Jaszczury”, „Teatr 38” i „Piwnica pod Baranami” wrocławski „Kalambur”, łódzkie - „Pstrąg” i „77”, warszawski „Studencki Teatr Satyryków”, poznańskie - „Żółtodziób” i „Od Nowa”), zespoły jazzowe (Pierwszy Festiwal Jazzowy w Sopocie organizowało w 1956 roku gdańskie ZSP). Działały dyskusyjne kluby filmowe. Rozwinęła się turystyka (Akademicki Klub Turystyczny, popularne rajdy). Ożywiły się kola naukowe. Rozwinęła się studencka spółdzielczość (rodzaj pośrednictwa dorywczej pracy) i akcje typu „Pokoik dla żaka”. Współpraca zagraniczna objęła praktyki organizowane w porozumieniu z organizacjami międzynarodowymi, takich jak AIESEC, wycieczki zagraniczne, zorganizowana praca za granicą (winobrania), prowadzenie podczas wakacji międzynarodowych hoteli studenckich, uczestnictwo w zagranicznych festiwalach teatralnych, współorganizowane z Narodowym Związkiem Studentów Francji „Spotkania Europejskie” itp. Organizowano prasę studencką („Odnowa”, „Helikon”, „itd.”, „Poglądy”, „Uwaga”, „Zebra”). Rozwinęła się praca radiowęzłów w domach studenckich. ZSP uczestniczyło w redystrybucji państwowych środków stypendialnych. Pod auspicjami ZSP utworzono w 1957 roku Studenckie Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ. W „moich” czasach lat sześćdziesiątych kierowali nią - Adam Daniel Rotfeld (później dyrektor Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem, następnie minister spraw zagranicznych III RP), Janusz Kaczurba (później ambasador i podsekretarz stanu w okresach PRL i III RP), Karol Jakubowicz (później ekspert medialny w okresie III RP). To także była - jak ZSP - jedyna tego rodzaju organizacja w krajach „socjalistycznych”.

Kolosalne znaczenie miało rozwijanie demokracji organizacyjnej. Wykrystalizowała się formuła ZSP jako organizacji nieideologicznej, „społeczno-zawodowej” (termin „apolityczna” był zwalczany przez ideologów partyjnych) i samorządowego, ogólnokrajowego reprezentanta ogółu studentów; powstała jej pełna struktura i demokratyczne (tak!) procedury organizacyjne. Dzięki temu powstawały formy świadomości społecznej, które nie oddawały bynajmniej języka urzędowej propagandy. Ale dla utrzymania proporcji godzi się zaznaczyć, że przeważały formy neutralne, a to oznaczało, że siłą rzeczy sprzyjające akceptacji ustrojowego *status quo*.

ZSP osiągnęło swe instytucjonalne apogeum w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych,

za najskuteczniejszej prezesury Jerzego Kwiatka (późniejszy kierownik Wydziału Kultury KC PZPR). Z tak pojętym rozwojem ZSP kontrastowała intelektualno-organizacyjna vegetacja większości studenckich oddziałów Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej, utworzonych po rozpadzie ZMP (kilka procent studentów), gdy ZSP zrzeszało 80-90% studentów, a co najmniej 85% członków płaciło składki!

Demokracja organizacyjna w ZSP była zasadą statutową i faktem. To były przede wszystkim prawdziwie demokratyczne wybory na wszystkich szczeblach, ścisłe przestrzeganie statutu obudowanego stale aktualizowanymi regulaminami, reprezentatywność władz, czyli proporcjonalna obecność przedstawicieli organizacji uczelnianych w radach okręgowych i przedstawicieli organizacji okręgowych w Radzie Naczelnej (RN). Kolosalne znaczenie miały quasi-parlamentarne procedury. Oczywiście, „proceduralne” pojęcie demokracji było obecne raczej w intuicji studentów niż w naszej wiedzy z wykładów czy obowiązujących wtedy podręczników. Jednak debaty proceduralne były bardzo częste i trwały bardzo długo. To było wartością samą w sobie. Ale i pojęcie substancjalne demokracji musiało nieuniknienie przejawiać się przy realizacji niektórych zadań i rodzić pożądaną w demokracji postawę wobec normy prawnej. W tym samym kierunku oddziaływało sądownictwo koleżeńskie. Bynajmniej nie fikcyjne jako swoisty sąd karny, administracyjny i konstytucyjny zarazem.. Co więcej, wprowadzona została rotacja na stanowiskach. To kolejny ZSP-owski wyjątek w bloku wschodnim się wszystkich. Odnosił do stowarzyszeń społecznych i w ogóle organizacji, partii itp. Zasada rotacji na stanowiskach w komitetach wykonawczych wszystkich szczebli została wprowadzona w 1963 roku do Statutu ZSP z inicjatywy środowiska krakowskiego (Hieronim Kubiak). Te zasady, funkcjonujące w praktyce, jak również szerokość zakresu działalności ZSP składały się na funkcję szkoły demokratycznej samoorganizacji (ograniczonej) i organizatora pracy organicznej w Polsce. ZSP było za ten „formalizm” krytykowane przez działaczy ZMS, a zwłaszcza PZPR (nie zdołali takiemu rozwojowi ZSP zapobiec).

W krajach socjalizmu państwowego ZSP było zjawiskiem unikatowym. Charakterystyczne, że choć w KC PZPR wyraźnie zniechęcano czołowych partyjnych działaczy ZSP do przyjmowania zasady rotacji (członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Ryszard Strzelecki: „To słuszna zasada, ale czy nie za wcześnie na jej wprowadzanie?”), to przecież nie wydano członkom PZPR wśród delegatów na V Kongres ZSP (luty 1963) polecenia jej zablokowania, gdyż najwyraźniej zdawano sobie sprawę z tego, że byłoby to najprawdopodobniej niewykonalne. Chyba nawet nie zakazano nikomu zgłoszenia takiego projektu. Członkowie PZPR stanowili zresztą mniejszość i z całą pewnością wiem, że nie byli jakoś specjalnie organizowani, a Kongresem ZSP (prawie 300-osobowe gremium delegatów wybranych w proporcjonalnych wyborach we wszystkich środowiskach kraju) nawet Partia (przez największe P) nie była w stanie tym sterować. Fiasko ewentualnej próby narzucenia kierunku działania obniżyłoby i bez tego umiarkowanie wysoki autorytet kierowników PZPR wśród partyjnych działaczy studenckich. W tym miejscu odnotuję znane mi z autopsji, kilka miesięcy późniejsze doświadczenie wyborów przewodniczącego Rady Okręgowej ZSP we Wrocławiu. Prawie 200-osobowa Konferencja Okręgowa głosowała (jak zwykle - tajnie) nad zgłoszonym kandydatem, jednym tylko, ale oczywiście „skonsultowanym” uprzednio z sekretarzem KW PZPR. Kandydat był urzędującym przewodniczącym, wybitnie sprawnym organizatorem (taką cechą ceniono w ZSP bardzo wysoko). Kiedy przepadł, zgłoszono został inny, „z sali” - i ten został wybrany. Prawdą jest, że obydwoj byli członkami PZPR, co musiało mieć znaczenie dla oceny sytuacji przez KW PZPR. Decydujące znaczenie dla statusu organizacji miał jednak sam fakt podjęcia przez delegatów na Konferencję Okręgową decyzji bez żadnych „konsultacji”, ale zgodnie ze Statutem ZSP. Nie zauważono potem żadnych negatywnych skutków w późniejszych stosunkach Rady Okręgowej z władzami partyjnymi. Wydarzenie to

pokazywało Zrzeszeniu granice swobody. Było jasne, że część ograniczeń wynika ze strategii przystosowania, nawet oportunistycznego samonarzucania ich sobie, ale przystosowania połączonego z maskowanym oporem. Przystosowanie zwykle przeważało, gdyż opór miał swoje granice, to była raczej niechęć niż coś bardziej aktywnego. Dodam jeszcze, że ten „przeegrany” kandydat we Wrocławiu został potem zastępcą kierownika Wydziału Nauki w KW PZPR i bardzo pomógł ZSP (i innym organizacjom studenckim), a rektorzy ośmiu tamtejszych uczelni nie mogli się go nachwalić.

Działalność ZSP wymagała współpracy z administracją państwową i władzami uczelni. Trzeba w związku z tym podkreślić kluczowe znaczenie rad okręgowych w ZSP. Rady te nie miały swego odpowiednika w administracji szkolnictwa wyższego. Nie były jednak takimi odpowiednikami kolegia rektorów. W tej sytuacji rady te mogły wypracować sobie poważną pozycję wobec władz z rektorskich każdej uczelni z osobna, umacniając pośrednio pozycję rad uczelnianych ZSP, a także wobec państwowych organów władzy i ówczesnej administracji terenowej oraz najrozmaitszych instytucji szczebla wojewódzkiego. Pozycja tego organu ZSP w konkretnym mieście zależała od środowiskowego kontekstu i kalibru studenckich przywódców. Za moich czasów zawsze się mówiło, że najbardziej prężnym środowiskiem jest Kraków, przy czym z aprobatą wymieniano nazwiska Stefana i Andrzeja Bratkowskich (Stefan był później prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Andrzej - ministrem gospodarki przestrzennej i budownictwa w rządzie Hanny Suchockiej), Gwidona Rysiaka (patrz niżej), prezesów i wiceprezesów Rady Okręgowej - Zbigniewa Sikory (później profesora budownictwa na Uniwersytecie w Zaria), Hieronima Kubiaka (patrz niżej), Adama Kołtona (później kierownika Wydziału Nauki krakowskiego KW PZPR), Karola Drozda (później dyrektora Instytutu Polskiego w Ambasadzie RP w Londynie i konsula generalnego w Tel Avivie), Mieczysława Czumy (później redaktora naczelnego „Przekroju”), Jana Cisowskiego (później przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki), Kazimierza Karpa (później dyrektora sieci hoteli krakowskich), Władysława Kryli (później dyrektora generalnego w centrali PKO), Zbigniewa Reguckiego (później kierownika Kancelarii I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani), wymieniano nazwiska artystów (Krzysztof Jasiński, Ewa Demarczyk, Marek Grechuta). Nie znalazłem tam już młodszego pokolenia, w którym objawił się Andrzej Kapiszewski¹. Względnie słabo - jak na największe środowisko - działało ZSP warszawskie, ale ta opinia nie dotyczy jednakowo wszystkich uczelni; korzystnie wyróżniała się Politechnika. Naturalnie, w samej Warszawie uważano, że skoro działa STS, „Stodoła”, „Hybrydy”, Wojciech Młynarski i Wojciech Siemion, to działalność środowiskowa kwitnie. Także w ośrodkach pozastołecznych Zrzeszenie liczyło się jako czynnik kulturotwórczy, nieraz awangardowy. Wspomniałem już Kraków, ale np. w okresie, kiedy wrocławskiej Radzie Okręgowej przewodniczyli - Eugeniusz Adameczak (późniejszy dyrektor Wydawnictwa Ossolineum), a potem Jan Klamut (późniejszy profesor fizyki w PAN), *Szewcy* Witkacego w reżyserii Włodzimierza Hermana, sztuka po raz pierwszy wystawiana w PRL, przygotowywana była od 1963 roku i „Szewcy szli” od marca 1965 roku we wrocławskim „Kalamburze” regularnie, choć co tydzień trzeba było z wojewódzkiego urzędu cenzury uzyskać nowe „zwolnienie” tego „kontrowersyjnego” przedstawienia. W dużych ośrodkach pozastołecznych ZSP było w swej działalności wszechstronnejsze, tak w każdym razie zapamiętałem lata 1962-1968.

Na szczeblu centralnym, paradoksalnie, bezpośrednia zależność od KC PZPR stawiała ZSP w dogodnej pozycji wobec urzędniczego aparatu ministerstw. Nawet komitety wojewódzkie PZPR musiały się liczyć z tym, że działacze z rad okręgowych mogą mieć przez swych kolegów w Komitecie Wykonawczym RN dostęp do wszechwładnego KC.

¹ Ostatni przewodniczący Rady Uczelnianej historycznego ZSP na Uniwersytecie Jagiellońskim. W III RP został dyplomatą i profesorem na UJ. Zmarł 5 maja 2007 roku. Żegnał go ks. Adam Boniecki i rektorzy UJ oraz Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (był jej współzałożycielem).

Trzeba wszakże podkreślić różnicę pomiędzy statusem ZSP i wcześniejszym statusem ZMP. Ten ostatni występował z pozycji „partyjnych” i to w radykalnym stylu, a ZSP było przed „Październikiem” podporządkowane ZMP. Po upadku ZMP (1956/1957), ZSP na uczelni wykorzystywało koniunkturę i status organizacji ogólnokrajowej, która już nie zależy od organizacji młodzieżowej lecz bezpośrednio od KC PZPR (w statucie ZSP zapisane było ideowe przewodnictwo PZPR), ale też ZSP nie miała nigdy statusu partyjnej młodzieżówki. Po rozpadzie ZMP bowiem, taka rola, z niewielką modyfikacją, została zarezerwowana dla ZMS i częściowo ZMW. Słabość tych organizacji zaś czyniła je mało skutecznymi, z czego prawdziwie ideowi działacze tych organizacji (czy wielu ich było?) nie mogli nie zdawać sobie sprawy.

ZSP zawsze spełniało, nawet - a może szczególnie - w latach po Październiku, kiedy było najaktywniejsze, funkcję umiarkowanego ale efektywnego czynnika ustrojowo legitymizacyjnego. To była bardzo ważna funkcja, a z punktu widzenia PZPR - może najważniejsza. ZSP było transmisją akceptacji faktu kierowniczej roli PZPR w państwie do środowiska studenckiego (pośrednio także środowiska pracowników nauki i szerzej - inteligencji), sprzyjając kształtowaniu postawy akceptacji dla socjalizmu państwowego pod rządami PZPR. Urzędowy marksizm posługiwał się wtedy pojęciem zaczerpniętym ze słownika egzystencjalistów: „zaangażowanie” - i to do młodych idealistów przemawiało, ale „zaangażowanie” ZSP sprzyjało też rozładowaniu napięć rodzących się w tym środowisku na tle praktyki państwowego socjalizmu. W ten sposób rodziła się dodatkowo funkcja wentyla bezpieczeństwa (zaangażowanie miało wyznaczone granice), czyli kontroli zachowań w społeczeństwie zetetyzowanym, co rodziło niebezpieczeństwo nadmiernego upodobnienia ZSP do innych organizacji.

W połowie lat sześćdziesiątych nie brakowało w ZSP rytualnych konferencji na takie tematy jak „wychowanie patriotyczne”, przeważnie wymuszonych i mających na celu utożsamienie patriotyzmu z ówczesnym socjalizmem. Z całą pewnością nie one to nadawały ton życiu studenckiemu, ale te działania nie mogły nie pozostawiać śladu w świadomości społecznej studentów. Różnorodna i atrakcyjna działalność ZSP - szczególnie kluby, teatry i turystyka - służyła tworzeniu, i w kraju, i za granicą (m in. poprzez stosunki dwustronne z UNEF - Narodowym Związkiem Studentów Francji i członkostwo w Międzynarodowym Związku Studentów, AIESEC, etc.), opinii - skądinąd zgodnej z propagandą PZPR - o wielkich możliwościach działania ludzi młodego pokolenia w PRL, podobnie jak święcących krajowe i międzynarodowe triumfy twórców w dziedzinach filmu czy muzyki. Prawda mieszała się z fałszem, współtworząc przestrzeń społeczną, w której liczne aktywne jednostki szukały pozytywistycznej niszy adaptacyjnej i próbowały realizować się za cenę co najmniej pasywnego uznawania władzy, ale niektórzy na pewno nie byli wcale tacy pasywni i może historycy wydestylują kiedyś weryfikowalną wiedzę o tym z państwowych archiwów jeszcze nie w pełni dostępnych.

Te dwie zasadnicze funkcje - narzędzia legitymizacji „socjalizmu” PZPR oraz szkoły demokratycznej samoorganizacji - stały ze sobą w sprzeczności. Podczas gdy demokratyczna samoorganizacja, czyli samorządność studencka wymagała wolności, legitymizacja wymagała konformizmu, czyli akceptowania ustrojowych ograniczeń tej wolności, a nawet aktywnego uczestnictwa w umacnianiu tego ustroju. Podczas gdy dyktatura partyjna wymagała od ZSP akceptacji partyjnego przewodnictwa i propartyjnej aktywności, skuteczność legitymizacji takich rządów w środowisku studenckim zależała w poważnym stopniu od zakresu organizacyjnej autonomii środowiska studenckiego. Można było nadać atrakcyjnemu rajdowi pieszemu na Podhalu miano „Marszu szlakiem Lenina”, żeby wilk był syty i owca cała, lecz zasadnicza sprzeczność funkcji, o których tu mowa, była na dalszą metę nierozwiązywalna. Z istnienia tej sprzeczności musieli sobie zdawać sprawę kierownicy PZPR i dlatego położenie ZSP nie było stabilne, zależąc m in. od umiejętności lawirowania ze strony działaczy i płynności oceny ZSP w łonie partyjnego aparatu.

Ze sprzecznością tą mieli do czynienia w sposób szczególny główni działacze ZSP.

Podlegali presjom prawdziwie schizofrenicznym: dążyli do maksymalizowania wyników studenckiej działalności w najrozmaitszych dziedzinach pracy ZSP, co zwykle wymagało zręcznego uporania się z tysiącem urzędowych ograniczeń, chcieli demokratycznej samorządności, a jednocześnie musieli - i często sami chcieli - dawać publicznie wyraz swej akceptacji dla panującego ustroju, a nieraz nawet dostarczać dowodów swego aktywnego uczestnictwa, zwykle poprzez wplatanie zwrotów nowomowy, ponieważ w ten sposób można było łatwiej stworzyć, czy raczej uzyskać, warunki materialne i polityczne do przewycięzania tych ograniczeń, czyli do prowadzenia działalności ZSP; mieli jednocześnie do czynienia zarówno ze studentami, w większości apolitycznymi i raczej niechętnymi wobec „władzy ludowej”, jak i urzędnikami administracji państwowej i ludźmi aparatu PZPR, a także wysokiej rangi politykami partyjnymi. Pracownicy aparatu PZPR, z nielicznymi wyjątkami, na ogół nie cieszyli się w środowisku studenckim prestiżem; przeciwnie, byli oceniani - nieraz z typowym radykalizmem młodzieżowym - jako mało inteligentni czy po prostu prymitywni (posługiwano się eufemizmem: „słabi”). Takie oceny, może nie zawsze w pełni uzasadnione, ale formułowane na podstawie osobistego doświadczenia, odnosiły się głównie do aparatu komitetów wojewódzkich, ale też do niektórych członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR. Ocena taka miała nieuniknienie ideologiczny i polityczny wymiar. Niejeden pośród działaczy ZSP musiał się zastanawiać, choćby pod wpływem tego rodzaju kontaktów, nad dwuznacznością swej pozycji, występującym wśród studentów eskapizmem czy kompensacyjną funkcją apolitycznych form aktywności w ZSP. Grupa działaczy była jednak silnie zróżnicowana. Jedni wyżywali się w prowadzeniu klubu czy twórczości kabaretowej, inni - w organizowaniu wypraw speleologicznych. Istnieli ludzie zainteresowani dystrybucją środków materialnych (wycieczki i praktyki zagraniczne, zapomogi, żywienie w stołówkach, itp.) i nawet zdarzały się nadużycia na tym tle, ale zupełnie wyjątkowo i piętnowano je publicznie (słyszałem tylko o dwóch takich sprawach). Jednak nie brakowało wstępujących do ZSP tylko dla korzyści materialnych - np. znany jest *casus* studenta, który - jak sam teraz twierdzi - „jako biologiczny antykomunista” od 1968 roku, będąc na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych studentem SGPiS „zapisał się do ZSP tylko dlatego, żeby dostać międzynarodową legitymację umożliwiającą zniżki na kolei w podróży zagranicznej² .

ZSP sprzyjało formowaniu przywódców i menedżerów, a działacze najwyższych szczebli przeważnie nastawiali się na karierę polityczną. Do PZPR należało 2-3% studentów. We władzach ZSP - więcej. W typowej Radzie Wydziałowej do PZPR nie należał nikt albo prawie nikt, lecz nie było chyba Rady Uczelnianej bez jednego albo dwóch członków PZPR, w przeciętnej Radzie Okręgowej do PZPR należała już może jedna trzecia, w kilkunastoosobowym zaś Komitecie Wykonawczym RN - wszyscy albo prawie wszyscy.

Sprzeczność podstawowych funkcji ZSP rodziła u działaczy dysonans poznawczy, który ulegał redukcji poprzez szukanie indywidualnej niszy adaptacyjnej do warunków socjalizmu państwowego. Wydaje się, że przypadki motywacji ideologicznej, socjalistycznej, były wśród głównych działaczy ZSP - członków PZPR rzadkie i zróżnicowane pod względem pojmowania socjalizmu, historycznie i aktualnie. Idealiści - chyba w każdej sprawie, raczej wszędzie i zawsze - są w mniejszości. Wśród działaczy ZSP częsty był typ inteligentnego konformisty, nawet oportunisty, lecz niezbyt gorliwego, choć jednak karierowicza. Demoralizacja musiała się zaznaczyć silnie, rzecz to oczywista, wszelako najważniejszym efektem istnienia ZSP było powstanie dużej liczebnie grupy specjalistów z dyplomem szkoły wyższej i zarazem praktyką organizacyjną oraz postawą, w której nieuchronna dawka konformizmu, nawet oportunizmu, łączyła się z wiedzą o granicach możliwego racjonalizowania życia indywidualnego i społecznego w coraz bardziej nieadekwatnym ustroju. Z tej nieadekwatności zdawali sobie sprawę prawie

²I. Janke, *Rekin Kaczyńskiego*, „Rzeczpospolita”, 4-5 kwietnia 2009, s. A14.

wszyscy, ale przez dobre dwadzieścia lat po 1956 roku, niewielu traktowało PRL jako państwo obce, ziemię okupowaną, gdzie na każdym kroku czai się konfident i groźą prześladowania. Niejeden pojmował przesłanie polskiego Października jako obietnicę reformy ustroju, nadzieję związaną z Gomułką i jego polską drogą do socjalizmu. Tę koncepcję traktowali wszak - paryska „Kultura” (czytana w Wolnej Europie) i uczestniczący w wyborach 1957 roku prymas Wyszyński jako mniejsze zło niż potencjalna interwencja sowiecka. Październik tkwił nadspodziewanie długo w społecznej pamięci. Pamiętano przy tym również o poznańskim Czerwcu. Ci zaś, którzy swe nadzieje wiązali raczej z jasnogórskim Sierpniem Tysiąclecia Chrztu (choć studentów uczestniczących w pielgrzymkach na początku lat 60. represjonowano) czy nawet bezprecedensową manifestacją studenckiej odrębności na pierwszym sopockim festiwalu jazzowym pamiętnego roku 1956, ci także przecież stanowili duży potencjał obywatelskiej aktywności czekającej na jakieś większe otwarcie nowych możliwości. Ja byłem pewien, że nadzieje należy wiązać z „polską drogą” do socjalizmu - naiwnie podkreślałem w swej świadomości „polskość” tej „drogi”, łatwowiernie utożsamiając gomułkowski socjalizm z bliskim mi etycznie radykalizmem społecznym³.

Okazało się jednak, że dalszy „rozwój” PRL rozmija się z socjalizmem, może nawet ze wszelką lewicowością. Reforma ustrojowa stopniowo okazywała się fikcją, oczekiwanie lepszego życia - naiwnością, uczciwa praca na polu publicznym stawała się coraz większym zagrożeniem, społeczna gi/ow-legitymizacja władzy gomułkowskiej PZPR coraz odleglejsza od „październikowego” jej poziomu. Dla młodego pokolenia stawało się jasne, że PRL jest nie tylko zaprzeczeniem socjalizmu (czytaj: ideału socjaldemokratycznego), ale i po prostu perspektywą na stworzenie polskiego państwa demokratycznego, a nawet szerzej pojmowanej sprawiedliwości społecznej. Spośród studentów wówczas aktywnych społecznie wywodzi się wyjątkowo wiele osób sukcesu zawodowego i osób aktywnych w sferach działalności cywilnej, wojskowej, nawet duchownej. Niektórzy zajęli niechętną ustrojowi, opozycyjną, postawę już w 1968 roku. Jako student wstąpiłem w 1962 roku do PZPR i jako student zostałem z niej usunięty za sprzeciwienie się polityce kierowników PZPR w 1968 roku⁴.

Na pytanie znanej finny doradczej (KPMG) skierowane do inwestorów zagranicznych, co ich pozytywnie zaskoczyło w Polsce po 1989 roku, dwie trzecie odpowiedziało, że kwalifikacje pracowników⁵. Wśród nich z pewnością nie brakuje byłych działaczy

³ W takiej aktywności studenckiej widziałem logiczną finalizację swego wcześniejszego, spontanicznego i społecznie radykalnego buntu przeciw rodzicom i tradycji zdeklasowanego ziemiaństwa. Rok 1956 oznaczał kres ich złudzeń, że „taki nonsens nie może przecież trwać wiecznie” i czeka nas „podwójny powrót” - do Galicji (i dalszych Kresów), a zarazem do dawnych warunków społecznych, a to dzięki nieuchronnemu jakoby konfliktowi międzynarodowemu. W mojej postawie (okres pierwszych lat studiów) zaznaczyły się wyidealizowane obrazy marksowskiego romantyzmu (czyli wysokiej moralnie obietnicy obalenia starych stosunków społecznych w sprawiedliwym interesie wyzyskiwanych) zespolonego z niejasno pojmowaną (i właśnie na takim poziomie racjonalizmu atrakcyjną) filozofią obiektywnych praw historii. Ale w jakiej mierze taka postawa była częścią naszego doświadczenia pokoleniowego?

⁴ Mówi Leszek Kołakowski: „Może wam się wydawać dziwne, że ja i moi koledzy tak siedzieliśmy w tej partii, zamiast z niej występować. Byliśmy przywiązani do tradycji socjalistycznych, poza tym ważne dla nas było, by w partii byli nie tylko aparatczycy, nie tylko te chamy rozmaite. Naród naprawdę cieszył się z tych zmian i ufał Gomułce” - Leszek Kołakowski podczas spotkania na UW, 21 października 2006 roku, *Profesor Kołakowski w rocznicę rocznicy*, „Gazeta Wyborcza”, 23 października 2006.

⁵ P. Maciejewicz, *Czy obcy kapitał rzeczywiście nas kocha?* „Gazeta Wyborcza”, 10 maja 2006.

masowej organizacji studenckiej. Co więcej, nie ma powodu by sądzić, że intelektualny poziom większości działaczy ZSP był niższy od przeciętnego poziomu studenta czy absolwenta; sądzę, że był raczej wyższy.

Nie brakowało ludzi naprawdę wybitnych. W „moich” czasach wyróżniał się Hieronim Kubiak, ale nie był na tyle dobrze widziany w KC PZPR, żeby mógł w 1963 roku kandydować na przewodniczącego RN ZSP. Wysiano go na otarcie łez do USA, gdzie jako stypendysta ZSP i Narodowego Związku Studentów USA prowadził badania pod kierunkiem Mertona, Lazarsfelda, Colemana - bodajże najwybitniejszych wówczas socjologów. W ten sposób PZPR przyczyniło się do wykształcenia znakomitego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i nawet, niechcący, wzmocnienia reformistycznego skrzydła w PZPR - Kubiak został w 1981 roku wybrany sekretarzem KC PZPR (odszedł w 1982 roku) i członkiem Biura Politycznego KC PZPR (odszedł w 1986 roku). Po odejściu Kubiaka został sekretarzem KC w 1986 roku, a potem zastępcą członka Biura Politycznego i wreszcie jego członkiem (1988) Stanisław Ciosek, b. przewodniczący RN ZSP (od 1969 roku), już od 1971 roku także zastępca członka KC PZPR (status działacza ZSP przedtem niespotykany) i następnie pierwszy przewodniczący FSZMP (od 1973 roku). Pierwszym przewodniczącym SZSP został Eugeniusz Mielcarek. To wiele mówiące koleje kariery.

Wielu studentów aktywnych społecznie przed wyborami w 1989 roku, a nawet przed 1968 roku, znalazło potem możliwość funkcjonowania w publicznej sferze Rzeczypospolitej Polskiej. Najwyższe stanowisko osiągnął Jerzy Buzek (Rada Uczelniana ZSP, Politechnika Gliwicka, 1961)⁶. Żeby niczego jednak nie idealizować wspomnę, że

⁶ „[...] Panie profesorze, wróćmy do okresu studenckiego. To był przełom lat 50. i 60., jeszcze trwała tak zwana odwilż Gomułkowska. Przypuszczam, że poza nauką innych zajęć panu nie brakowało...

Ależ oczywiście. To był fantastyczny okres. Te pierwsze dwa-trzy lata to faktycznie była prawdziwa wolność. Bardzo aktywnie działałem wtedy w Zrzeszeniu Studentów Polskich. Tak naprawdę nikt niczego nam nie narzucał, a my jako stowarzyszenie staraliśmy się organizować życie studenckie po swojemu. Życie towarzyskie, kulturalne - trzeba przyznać - kwitło. W łącznikach między akademikami przy ul. Łużyckiej organizowaliśmy fajfy - takie potańcówki, które zwykle zaczynały się o piątej po południu, a kończyły... powiedzmy: różnie.

Była też działalność turystyczna: wtedy zaczęliśmy zagospodarowywać Babią Górę, powstały pierwsze chatki studenckie. No a życie kulturalne było przebogate. Nie mieliśmy żadnych kompleksów wobec Krakowa - przecież tu było fenomenalne środowisko jazzowe. Gliwickie zespoły to była co najmniej krajowa czołówka. Ci wspaniali muzycy albo byli mieszkańcami Gliwic, albo studentami Politechniki, albo bywalcami „Spirali” i „Gwarka”. Studencki Teatr Gliwice - to przecież też coś kapitalnego! Pamiętam przygotowania do wystawienia „Ślubu” Gombrowicza. Strasznie się tym pasjonowałem. Wtedy też poznałem Wojtkę Pszoniaka - laboranta na Wydziale Chemii.

Wszystkie koncerty w tych naszych dwóch klubach... Pamiętam jeden z pierwszych występów Wojciecha Młynarskiego, który jako 17-latek śpiewał dla nas bodajże w „Spirali”. Dostał burzę braw, a po koncercie nieomalże wynosiliśmy go na rękach. Takich wydarzeń w Gliwicach było mnóstwo. Byliśmy naprawdę dumni, że studiujemy w tym mieście. A ja, będąc w radzie uczelnianej ZSP, byłem w samym centrum tych wszystkich wydarzeń. Dopiero pod koniec studiów moja działalność ograniczyła się jedynie do organizowania bali na Wydziale Energetycznym. Muszę nieskromnie przyznać, że były wspaniałe. Podobno jeszcze wiele lat potem mówiono: „Zorganizujmy bal, ale taki, jak robił Buzek”. [...]

Okres studiów wspominam bardzo dobrze. Mimo że zdawaliśmy sobie sprawę, co nas otacza, jaka rzeczywistość jest wkoło nas, to jednak ta nasza studencka społeczność miała poczucie swobody”. (Fragment rozmowy red. Sławomira Hermana z Jerzym Buzkiem, wywiad przeprowadzony w sierpniu 2007 roku), <http://www.urn.gliwice.pl/index.php?id=20211/1>.

wśród działaczy ZSP nie brakowało ludzi bez charakteru, nieuków, cwaniaków. Takich znajdziemy w każdym pokoleniu studentów i w każdej bez wyjątku organizacji studenckiej. I jeśli nawet któryś z nich osiągnie ważne stanowisko, to chwiejności moralnej i słabości wykształcenia nie zrekompensuje spryt udający inteligencję.

W początkach 1968 roku ZSP nie zdołało wyperswadować centralnym władzom partyjnym, że dążenie do likwidacji systemu komisji dyscyplinarnych w uczelniach jest błędem godzącym w skromną przecież i bez tego autonomię uczelni wyższej⁷. Dnia 8 marca doszło na terenie Uniwersytetu Warszawskiego i przyległych ulicach do użycia przemocy wobec studentów przez milicję i cywilnych jej ochotniczych rezerwistów. Znane to wydarzenia. Komitet Wykonawczy RN został w tej sprawie zwołany dopiero 10 marca i zaakceptował działania organów władzy przeciw studentom oraz generalnie - instytucji uniwersytetu.

Większość w Komitecie Wykonawczym RN nie należała do zwolenników użycia przemocy - ci koledzy byli w większości „tylko” oportunistami i w oczywisty sposób łamali swój ZSP-owski mandat, podporządkowywali się rozkazom marcowych hunwejbínów. Nie chcieli też pamiętać skutków brutalnego stłumienia demonstracji studentów po zamknięciu „Po Prostu” (1957), a przecież to pismo torowało kiedyś drogę Październikowi i Gomułce. Zamiast stanąć po stronie studentów, pozostali członkowie Komitetu Wykonawczego RN woleli oskarżyć mnie, wiceprzewodniczącego RN ZSP, o działanie na szkodę organizacji. Ja bowiem byłem jedynym w tym gronie, który uznał użycie fizycznej przemocy wobec studentów za błąd ludzi sprawujących władzę i domagał się potępienia tego przez Komitet Wykonawczy RN⁸.

W okresie wydarzeń marcowych koncentrowaliśmy się w ZSP początkowo na sprawach studenckich, ale rychło dostrzegliśmy wątek antysemitki partyjnej propagandy oraz związane z tym ataki personalne w środowisku akademickim. Antysemityzm ten nie został przez władze ZSP potępiony, ale nie uzyskał też wyraźnego poparcia i tylko kilku czołowych działaczy gorliwie lansowało dostępnymi sobie środkami organizacyjnymi i technicznymi (spotkania i informacja dla radiowęzłów w domach studenckich) opinie propagowane przez Kąkola, Kura, Gontarza oraz partyjne autorytety im podobne. Mimo

⁷ Stanowisko to przedstawiłem w imieniu władz ZSP zastępcy kierownika Wydziału Nauki KC PZPR Zenonowi Wróblewskiemu w obecności i przy aprobacie dwóch innych członków Komitetu Wykonawczego RN, m in. przewodniczącego RN ZSP Jerzego Piątkowskiego. Wróblewski odpowiedział nam, że jest „rozczarowany” naszym stanowiskiem. Konkretną przyczyną naszego wystąpienia była wiadomość o szykowanym usunięciu z UW studentów - nieznanym mi wówczas osobiście - Adama Michnika i Henryka Szlajfera.

⁸ Dla zaprotestowania przeciw pogwałceniu fundamentalnych zasad - i wobec postawienia mi zarzutu działania na szkodę ZSP - złożyłem rezygnację i czekałem na plenarne posiedzenie RN, która jako jedyny organ statutowy była władna taką rezygnację rozpatrzyć (przyjąć albo odrzucić). Ponieważ jednak cały czas upierałem się przy swej opinii o błędnym użyciu przemocy wobec studentów, organizacja partyjna zatrudnionych w aparacie ZSP członków PZPR, obradująca pod przewodnictwem I sekretarza Stanisława Cioska - on także był wiceprzewodniczącym RN - usunęła mnie z partii. W ten sposób pozbywano się też za jednym zamachem jedynego w tym gronie zdeklarowanego publicznie przeciwnika „zjednoczenia” ZSP ze studenckimi organizacjami ZMS i ZMW; przygotowywali grunt pod likwidację ZSP (szykowaną taktycznie na okres po opuszczeniu uczelni przez pokolenie „marcowe”). Kiedy w początkach maja doszło do rozpatrywania mej rezygnacji na celowo odwołanym posiedzeniu RN, członkowie Komitetu Wykonawczego RN podtrzymali swój zarzut, że działam na szkodę organizacji. Sprawę przesądzało już zresztą usunięcie mnie z partii, a jak się niedawno dowiedziałem, zaczynała się też nieoficjalna kampania wyborcza w związku ze zbliżającym się terminem zwołania VII Kongresu ZSP. W każdym razie, tylko jeden członek RN głosował przeciw Komitetowi Wykonawczego RN - przedstawiciel środowiska białostockiego. Ułatwiło to sformułowanie gładkiego komunikatu w „Trybunie Ludu” (5 maja). Dodam, że w ówczesnym Komitecie Wykonawczym RN byłem jedynym studentem (pisałem wtedy pracę magisterską pod kierunkiem prof. Jana Baszkiewicza).

wszystko nie udało się moczarowcom rozniecić antysemityzmu wśród studentów. Środowisko zareagowało m in. hasłem „Kur wie lepiej”. Wyśmiewając antysemityzm marcowych hunwejbínów nie byłem w środowisku studenckim odosobniony.

Po odrzuceniu mego stanowiska przez Komitet Wykonawczy RN ZSP, honor ZSP ratowało Kolegium Środowiskowe Sądów Koleżeńskich ZSP, które 15 marca próbowało pisemnie zwrócić uwagę Komitetowi Wykonawczemu RN na błędny kierunek jego działalności. Nadaremnie⁹.

W roku 1968 roku reprezentatywność kierowniczych organów ZSP, ich wiarygodność, stanęły po raz pierwszy od okresu stalinowskiego publicznie pod tak wielkim znakiem zapytania. Nie byliśmy organizacją polityczną, choć legitymizacja socjalizmu państwowego była funkcją polityczną ZSP, ale w 1968 roku musielibyśmy jako czołowi działacze ZSP zająć wyraźne stanowisko w sprawie polityki rządzącej partii. Takiego egzaminu zbiorowo zdać nie mogliśmy. Komitet Wykonawczy RN i Rada Naczelna skompromitowały się i organizacja dryfowała. Studenci w swej masie dezaprobowali działanie władz partyjno-państwowych, ale nie przełożyło się to na zadeklarowane stanowisko wyrażone w imieniu całej organizacji. W ten sposób ujawniła się też granica reprezentatywności ZSP.

Niemniej, funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji w porównaniu z funkcją czynnika politycznej legitymizacji przejawiała się w 1968 roku w tym, że ogromna większość członków organizacji, studentów polskich, w tym członków rad wydziałowych ZSP i rad uczelnianych ZSP, zachowała się uczciwie i odpowiedzialnie, a Komitet Wykonawczy RN wprawdzie nie stanął na wysokości zadania, ale też nie ośmielił się publicznie wydać żadnej wyraźnej moczarowskiej deklaracji w kryzysie marcowym. Tę „partyjną niepewność” czołowych działaczy odnotowuję, mimo wszystko, po stronie zjawisk pozytywnych. Ale też potwierdziła się zarazem prawidłowość, że w warunkach tego rodzaju kontroli polityczno-policyjnej, jaka podówczas w Polsce panowała, a wobec studentów musiała być specjalnie nasiloną, demokratyczne zasady i formy działania były też wyraźnie ograniczone, szczególnie na najwyższym szczeblu studenckiej organizacji. Polityczna funkcja legitymizacyjna krępuje stale, a czasem zniewala.

Wszelako ta „niepewność” środowiska czołowych działaczy Zrzeszenia nie umknęła uwadze politycznych decydentów. Ukazała też bowiem, nie po raz pierwszy, ograniczoną dyspozycyjność ZSP jako narzędzia legitymizacji i manipulacji. Wydarzenia 1968 roku uświadomiły centralnemu aparatowi PZPR, że w zasadzie może polegać na Komitecie Wykonawczym RN (wszak tylko jeden z wiceprzewodniczących RN ZSP wyraźnie sprzeciwił się „obowiązującemu” wówczas stanowisku PZPR), może polegać na większości członków kilkudziesięcioosobowej RN, lecz jednak nie na wszystkich, że nie ma większości w radach okręgowych, a wpływy PZPR w radach uczelnianych i - jeszcze wyraźniej - wydziałowych, są prawie nieskuteczne. Doprowadziło to do przyspieszenia przez Wydział Nauki KC PZPR, a jeszcze intensywniej przez Wydział Organizacyjny KC PZPR, prowadzonych już przynajmniej od 1967 roku działań na rzecz likwidacji ZSP. W

⁹ Doprowadzono do odwołania Witolda Chodakiewicza z funkcji wiceprzewodniczącego Naczelnego Sądu Koleżeńkiego (NSK). W listopadzie 1968 roku protestacyjnie wystąpił on z ZSP i zwrócił Złotą Odznakę ZSP (mgr inż. Chodakiewicz był mptomem podsekretarzem stanu w okresie rządów - Mazowieckiego, Bieleckiego, Olszewskiego, Suchockiej i Buzka; negocjował warunki transportu wyprowadzanych wojsk rosyjskich w 1993 roku). Inny członek wymienionego Kolegium, b. przewodniczący Uczelnianego Sądu Koleżeńkiego w Akademii Medycznej (Warszawa) wstąpił do zgromadzenia zakonnego i jest dziś arcybiskupem (Henryk Hoser), a prezes NSK sprzed 1966 roku, Gwidon Rysiak został profesorem prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Jagiellońskim i w 1990 roku doradcą szefa Kancelarii Sejmu.

jedynej dyskusji, jaka na ten temat odbyła się przed Marcem na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RN, większość odniosła się do tego projektu z rezerwą, lecz wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że projekt forsowany jest „bez nagłaśniania” przez Wydział Organizacyjny KC PZPR i w KC PZPR zapadnie nieodwołalna decyzja. Ja opowiedziałem się zdecydowanie przeciwko tzw. zjednoczeniu i przypominam sobie dokładnie, że podobnie wypowiedział się jeszcze tylko uczestniczący w tym posiedzeniu (bez prawa głosowania) prezes Naczelnego Sądu Koleżeńskiego Jerzy Mańkowski. Trzeba jednak odnotować też fakt, że tu i ówdzie w uczelniach istnieli działacze ZSP, którzy chcieli takiego zjednoczenia jako metody likwidacji konkurencji (*de facto* krytyki formułowanej pod adresem ZSP ze strony działaczy ZMS). Szczęśliwie okazało się wtedy, że Gomułka pomysłu likwidacji ZSP nie aprobuje. Czy pamiętał studenckie poparcie, jakiego mu udzielono w 1956 roku? Partyjna decyzja o przeprowadzeniu likwidacji zapadła dopiero pod rządami Gierka.

Podobnie jak przy pierwszej likwidacji autonomicznego ruchu studenckiego pod koniec lat czterdziestych, posłużono się formułą fikcyjnego jednoczenia, fikcyjnego bo narzuconego. Decyzją kierowników PZPR, połączono ZSP oraz studenckie oddziały ZMS i ZMW, tworząc Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (1973). Powstała organizacja o wyraźnie zdefiniowanych celach polityczno-ideologicznych, partyjnych, antyklerykalnych. I nawet nie w tym teraz głównie rzecz, czy to ostatecznie była organizacja pożyteczna czy szkodliwa, lecz w tym, że organizacja polityczno-ideologiczna, choćby miała najszczytniejsze cele i zrzeszała najlepszą część środowiska studenckiego, nie może być uznana za reprezentatywną dla środowiska studenckiego jako takiego, gdyż to środowisko jest zawsze pluralistyczne.

Doświadczenie roku 1968 w połączeniu z faktyczną likwidacją historycznego ZSP doprowadziły do głębokiej erozji zaufania publicznego w ówczesnym pokoleniu studentów. Skutki tego odczuwamy w Polsce do dziś. Jednocześnie doświadczenie to wpłynęło na proces formowania się w Polsce opozycji antysystemowej, przeciwko socjalizmowi państwowemu. Tajemnicza śmierć studenta UJ Stanisława Pyjasa (najprawdopodobniej przez ludzi SB) przyczyniła się w Krakowie do utworzenia Studenckiego Komitetu Solidarności, a 22 września 1980 roku powstało Niezależne Zrzeszenie Studentów, zarejestrowane 17 lutego 1981 roku, pierwsze tego rodzaju w powojennej Polsce. Stan wojenny przyniósł jego delegalizację i aresztowanie wielu jego działaczy. SZSP nie tylko nie zajęło w tej sprawie solidarne stanowiska ze studentami zrzeszonymi w NZS, po okresie pierwszych ograniczeń prowadzącego nadal swą działalność, lecz aktywiści SZSP - jak czytamy w gazetach - nawet aprobowali karygodne akcje rozbijania spotkań opozycjonistów w mieszkaniach prywatnych. Reakcją na dyskryminowanie NZS było organizowanie się studentów w formie niezarejestrowanych stowarzyszeń, np. na Wydziale Prawa UW powstał - a raczej reaktywowany został - „Bratniak” i działał jako forma samorządowa bez rejestracji od jesieni 1982 roku przez dobre kilka lat. Natomiast nielegalne NZS w 1988 roku przyczyniło się do wznowienia solidarnościowych akcji strajkowych na skalę krajową, ale działalność legalną mogło podjąć dopiero poprzez ponowną rejestrację w „rocznicowym” dniu 22 września 1989 roku. Jego ówczesny wkład w formowanie świadomości społecznej jest niezaprzeczalny.

Z historycznego ZSP zaledwie trzech czy czterech działaczy zostało dokooptowanych do centralnego aparatu PZPR - i to w ciągu ćwierćwiecza. Natomiast krótko istniejące SZSP było od razu i na wysokim szczeblu politycznie reprezentowane w kierowniczych gremiach PZPR, a potem w SDRP i SLD. Także NZS uformował znaczną liczbę przywódców politycznych i przyczynił się do kształtowania przywódczej grupy polityków, urzędników i ekspertów w III RP. Doświadczenie organizacyjne we wczesnym wieku, kiedy się jest studentem, daje potem ogromną przewagę.

W bilansie dawnego, historycznego ZSP, konto „ma” jest wysokie, choć konto „winien” też jest bardzo gęsto zapisane. Pytaniem o to, dlaczego funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji przeważała, zajmą się historycy ruchów społecznych,

uniwersytetów, kultury politycznej itp. Można chyba przyjąć, że studenci funkcjonowali jako część narodu, a społeczeństwo polskie w swej większości nie tyle uznawało, co biernie (i niechętnie) znosiło rządy PZPR. Co więcej, studenci wszędzie i zawsze należą do najbardziej krytycznych uczestników życia społecznego. Gdyby więc funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji nie przeważała nad funkcją czynnika legitymizacji rządów PZPR, nigdy nie byłoby w historycznym ZSP tylu studentów - nikt ich przecież do wstępowania do ZSP nie zmuszał - i na pewno nie doszłoby do rozwinięcia przez ówczesne ZSP tak różnorodnej działalności. Na tle dużych instytucji publicznych w PRL, na wespół autonomiczne ZSP było wówczas mimo wszystko - z oczywistym lecz i szczególnego rodzaju wyjątkiem w postaci Kościoła Rzymskokatolickiego - największą instytucjonalną enklawą względnej swobody. Charakteryzowało się wyraźnie zaznaczonym demokratyzmem, dość wysoką kulturą samorządową, swoistą ekspresją kulturalną. Niestety, także drastycznymi ograniczeniami cenzury. Najlepiej funkcjonowało w największych ośrodkach akademickich, ale wszędzie cieszyło się wyjątkowo wysokim stopniem społecznej akceptacji, szczególnie w kręgach inteligencji. Pożyteczne znaczenie ZSP uznawał też Kościół (list Prymasa Polski do Rządu z 1973, dezaprobujący likwidację ZSP). Za granicą ZSP było traktowane na ogół z sympatią, lecz nie w ZSRR: Komsomol preferował ZMS, komsomolcy i ich towarzysze ze wschodnioeuropejskich organizacji młodzieżowych (studenckich odpowiedników ZSP tam nie było) trafnie postrzegali ZSP jako coś innego, jakby niepełnego („obcego ideologicznie”) i przez to niepewnego. Ostatecznie, bezpośrednią przyczyną likwidacji ZSP przez PZPR stało się przecież to, że funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji była przez ówczesne ZSP realizowana na ogół skuteczniej od funkcji czynnika legitymizacji. Takiego dysonansu ustrojowego, takiego rodzaju dysfunkcjonalizmu politycznego, PZPR nie mogła tolerować bez końca, funkcje rzeczywiste organizacji były bowiem inne od funkcji założonych, a ściślej, hierarchia funkcji rzeczywistych była ustrojowo dysfunkcjonalna. Wśród przyczyn likwidacji ZSP trzeba także zauważyć taktykę Edwarda Gierka i jego zwolenników, polegającą na tym, że w dalekich od doskonałości stosunkach PZPR-KPZR, w ferworze dyskusji o modernizacji przy pomocy zachodnich kredytów i przy względnej swobodzie podróżowania na Zachód, malej skuteczności walki z Kościołem i zaledwie ograniczeniu (bo nie likwidacji) własności prywatnej w rolnictwie i drobnym handlu oraz usługach, kierownicy PZPR najwyraźniej musieli od czasu do czasu potwierdzać wierność urzędowemu „marksizmow-leninizmowi” Moskwy, a ówczesny pluralistyczny model ruchu młodzieżowego w Polsce był niezgodny z modelem radzieckim i czymś po prostu najłatwiejszym do poświęcenia przez śląskiego „pragmatyka”. Likwidacja historycznego ZSP była więc także demonstracją oficjalnego uznania przez PZPR wyższości tego „przodującego” modelu sowieckiego. Mamy tu do czynienia z przejawem działania splotu dominacji i zależności, w którym model rozwojowy mocarstwa dominującego determinuje model rozwojowy państwa zależnego.

Przerabianie ZSP w SZSP spotkało się z oporem w środowisku studenckim, ale takim oporem, jaki mógł istnieć po szoku Marca 1968 roku, w odczuwalnie poprawiającej się sytuacji ekonomicznej i w bardziej liberalnej atmosferze pierwszych lat rządów Gierka, a zarazem i przy coraz bardziej otwartym cynizmie rządzących i rządzonych. Był to opór bierny w sensie braku demonstracji, czynny zaś poprzez wycofywanie się studentów z aktywności społecznej w szkole wyższej; rzadko wyrażał się w innych formach¹⁰. O postawach studentów świadczy fakt, że SZSP stawało się widoczne poprzez malejący i jednocześnie zmieniający się skład osobowy biurokratyzującej się organizacji. Nie

¹⁰ Rafał Kalukin o Bronisławie Wildsteinie, *Bronisław niezłomny*, „Gazeta Wyborcza”, 27-28 maja 2006: „W 1973 roku pierwszy gest opozycyjny - próbuje rozkręcić protest przeciwko odgórnie zarządzonemu połączeniu dwu młodzieżowych organizacji ZMS i ZSP. Nie był działaczem studenckim, ale - jak wielu studentów - odebrał połączenie jako zamach na względną niezależność ZSP”.

wszyscy wycofywali się w prywatność; niektórzy odkrywali atrakcyjność społecznej aktywności Kościoła i aktywnej działalności opozycyjnej. Te zmiany zachodziły szybciej, niżby to wynikało z płynności środowiska studenckiego.

Zarówno SZSP, jak i jego faktyczna kontynuacja (a zatem organizacja obciążona historią SZSP) pod przywróconą nazwą ZSP (warto byłoby zbadać, do jakiego stopnia takie operowanie nazwami podobne jest do tego, co robią partie polityczne), to pasmo wysiłków na rzecz przebudowy ruchu studenckiego w szybko i głęboko zmieniających się warunkach politycznych. Ożywienie lat 1980-1981, wywołane solidarnościowym zrywem, nie stało się dla SZSP tym, czym dla ZSP był polski Październik.

Jakże wiele ten fakt mówi o historycznym ZSP i jak wyraźnie określa SZSP oraz nowe ZSP. Czy obecne ZSP to kontynuacja SZSP pod nową nazwą ZSP, czy raczej - jak mówią niektórzy działacze nowego ZSP - reaktywacja ZSP (historycznego) z roku 1982? W środowisku studenckim funkcjonuje też podział na „Pierwsze ZSP” i „Drugie ZSP”.

Natomiast organizacja prawdziwie nowa, NZS, jako związana z Solidarnością formuła przewyciężenia doświadczeń PRL, powstawała jako organizacja polityczna, choć nowa organizacja studencka mogłaby przecież wówczas aspirować do statusu alternatywy w stosunku do SZSP i „nowego” ZSP; mogłaby w 1989 roku stać się reprezentantem studentów w ponownie suwerennej Polsce. Aspiracje takie, jeśli w ogóle w NZS przeważały, spełzły na niczym. Przypomnę, że od 1918 roku, kiedy to w Argentynie powstał ruch autonomii uniwersyteckiej i zrodził pierwszy w świecie narodowy (ogólnokrajowy) związek studentów, także jako model jedyne i powszechnie uznawanego reprezentanta studentów w danym państwie, istnienie organizacji o takim właśnie statusie było coraz powszechniej uznawane w każdym kraju za coś oczywistego¹¹¹³. Tymczasem ani NZS, ani nowe ZSP, ogółu studentów dziś nie reprezentują. Zrzeszają ich łącznie chyba niespełna dziesięć tysięcy. W przypadku NZS działała z początku także ogólna prawidłowość, że zwolennicy nowego porządku, modernizatorzy, zawsze są mniejszością. Do tego doszło zjawisko ogromnej różnicy doświadczenia pomiędzy pierwszym i następnymi pokoleniami działaczy NZS, co utrudniło zakorzenienie się tej organizacji.

Istnieją przynajmniej dwie ważne, strukturalne przyczyny marginalnego statusu NZS i ZSP. Paradoksalnie, im wyższy stopień rozwoju społecznego, zatem wolność, demokracja i praworządność, poziom dobrobytu, wielość organizacji pozarządowych etc., tym mniej potrzebny jest wszechstronnie działający związek reprezentujący ogół studentów. To odnosi się do tendencji widocznej we współczesnej Polsce. Po wtóre zaś, istnieje też organizacja od NSZ i ZSP bezpośrednio niezależna i w poważnym stopniu zastępująca: samorząd studencki, jako ustawowa forma organizacyjna ogółu studentów. Wolno wszakże oczekiwać - to pierwsza możliwość - że samorząd ten zostanie funkcjonalnie wyprofilowany w ten sposób, iż upodobni się do związków studentów w państwach nordyckich, Niemczech oraz innych krajach, gdzie przynależność do związku studentów była od dawna automatyczna (samorząd), ale mają one szeroki profil programowy; polski samorząd studentów mógłby wówczas stopniowo wchłaniać funkcje i formy działania NZS oraz ZSP, marginalizując działania wykorzystujące status fundacji, stając się rzeczywistym organizatorem działalności studenckiej.

Może też dojść do ewolucji drugiego rodzaju - i ten kierunek rozwoju uważam za bardziej prawdopodobny i o wiele bardziej pożądany. Oto bowiem, mimo wielkich różnic, środowisko studenckie ma swoiste cechy kulturowości i polityczności: zdolność do afinnowania swej tożsamości idzie w tym środowisku w parze ze zdolnością samoorganizowania się zgodnie z przeważającymi w tym środowisku wartościami. Skrępowanie samorządu wynikające z jego statusu prawnego jest zbyt silne i nie może zaspokoić wymienionej polityczności. Tutaj test długiego już doświadczenia przemawia

¹¹ R. Stemplowski, *'Reforma Universitaria'. Ruch studencki 1918 roku*, „Politeja” 2008, nr 1(9), s. 473-480.

jednoznacznie. Proces konsolidacji powinien więc polegać na przyjęciu modelu, w którym funkcje reprezentanta studentów spełnia niezależne stowarzyszenie, realizujące bardzo szeroki, stale maksymalizowany zakres działania. Realizując swoistą kulturowość i polityczność środowiska studenckiego mogłoby ono zjednoczyć trzy główne nurty - samorząd, NZS i ZSP - i osiągnąć status uznanego w kraju i za granicą reprezentanta ogółu studentów polskich jako Powszednie Zrzeszenie Studentów Polskich.